

Szmira w czystej formie

Po premierze „Panny Tutli-Putli” w warszawskim Teatrze Powszechnym

Jedno jest pewne: Witkacy na rewię przerobiony nie bawi

Pragnąc przyciągnąć bywalców Syreny, Operetki i Buffo warszawski Teatr Powszechny, pod pretekstem wystawienia „Panny Tutli-Putli” Witkacego, przygotował rewię obliczoną na gust tej publiczności.

Napisane przez Witkacego w 1920 libretto „operetki w 3 aktach w czystawej formie” prapremiery doczekało się dopiero w 1975 w Ateneum. Przygotowywał ją Grzegorzewski, który pragnął ukazać w operetkowej formie nudę trawiącą Witkacowskie typy. Spektaklu, na skutek nieporozumień, nie dokończył i wyreżyserował go ostatecznie Warmiński. Krystynę

Jandę idee Witkacego nie interesowały. Z tekstu „Panny Tutli-Putli” w przedstawieniu pozostała prościutka fabuła miłosna, rozgrywająca się w egzotycznej scenarii. To rzecz o mężczyźnie, który starając się o względy pięknej kobiety, postanawia zdobyć tropikalną wyspę i pojmany przez tubylców dostaje się do niewoli. Wkrótce zostaje z niej wybawiony a ukochana obdarza go uczuciem. Słowa libretta docierają ze sceny w znikomym stopniu, zdominowane całkowicie przez muzykę. Trudno też rozpoznać w spektaklu postaci Witkacego. Panna Tutli-Putli Justyny Sieńczyłło jest piękną i zadowoloną z życia kobietą, której raczej obce są

nienasycenie i nuda wampa. Piotr Machalica jako Kawaler d'Esparges bardziej przypomina rozpitego marynarza niż oficera marynarki wojennej. Delikatna i rozbawiona Królowa wyspy Tua-Tua Ewy Dalkowskiej nie jest w stanie przerażać swym okrucieństwem i pierwotną zmysłowością. W Działaczu społecznym Tomasz Sapryka, z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy, trudno rozpoznać komunistycznego ideologa.

Aktorzy solo, w duetach i zbiorowo śpiewają interesująco skomponowane i zaaranżowane, ale mało melodyjne i pozabawione dramatyzmu, a przez to monotonne, piosenki. Krążą przy tym nieustannie po ogromnych, podświetlonych żaróweczkami, schodach. Towarzyszy im dziesięcioosobowy balet, w scenach europejskich - ubrany w stroje wieczorowe, w tropikalnych zaś skąpo odziany w przepaski z liści i kwiatów. Całość wyreżyserowana jest niby z przymrużeniem oka, ale górę bierze duch szmirowatej rewii. Dowcipy przy tym są ciężkie. Gdy postacie palą cygara, popijają trunki czy zażywają narkotyki, na schodach wyświetlany jest zawsze napis: Palenie/alkohol/narkotyki albo zdrowie. Wybór należy do ciebie. Gdy Machalica w gaciach, skarpetkach i wieńcu z kwiatów sunie za zgiętą wpół Dalkowską, trzymając ją za biodra w niedwuznaczej pozycji, dosłownie boki można zrywać.

Poprzedni spektakl muzyczny wyreżyserowany przez Jandę w Powszechnym, „Na szkle malowane”, przy całej swej tandetności, miał charakter plebejski i rodzimy. „Panna Tutli-Putli” ma wszelkie cechy rozrywki pretensjonalnej. Proponuje widzom blichtr paryskich rewii, sztywne stroje i zmysłową nagość, podświetlone schody i tiulową kurtynę, wachlarze z piór i hawajskie palmy, Witkacy zaś ma dostarczać alibi całemu przedsięwzięciu. RAPAL WĘGRZYŃIAK

Teatr Powszechny w Warszawie. Stanisław Ignacy Witkiewicz „Panna Tutli-Putli”. Reżyseria Krystyna Janda, muzyka Wojciech Borkowski, scenografia Maciej Preyer, premiera 26 stycznia 1997.